

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

A. Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcyi przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (licząc od 10 słów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 5 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sbr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sbr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów.
W Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sbr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sbr., w Danii 4 tal. 2 sbr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 25 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 sbr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
człowieckiego niemiecko-austriackiego, należących do pa-
ństwa. W innych krajach zaś tylko nasza agentura,
za której pośrednictwem (zobacz stronę) można także
przesyłać ogłoszenia do eksped. Dnia. Poz.

Rękopisma
nadawane Redakcyi nie zwracają się i niszczona jest

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — we Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue de
Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję Jacques Zébaume w Paryżu, rue de Trévise Nr. 30 i pp. Havas,
Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Köttemeyer, H.
Albrecht Taubenstrasse 84. Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition, „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlötte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 22 lutego.

Najwięcej zajmują dzisiaj wiadomości z Hiszpanii, gdzie, jak dotąd nowy porządek co raz trwalsze zyskuje podstawy i jak się zdaje nawet u tych znajdujących uznanie, co dotąd duszą i ciałem należeli do stronnictwa monarchicznego. Król Amadeusz bowiem złożył dobrowolnie w imieniu swoim i swych potomków w ręce korteżów ofiarowaną mu przez nich koronę hiszpańską, w tym przeto stanie rzeczy ta jedynie forma rządu może być uważana za prawowitą, jaką proklamować uznano za potrzebne Zgromadzenie narodowe, powstałe z zlania się korteżów i senatu w jedno wielkie ciało. Z tego stanowiska wychodzą również rządy zagraniczne, z których każdy z osobna przybierałby do ręki hiszpańską, skoro takowa należałaby się ustalić i ujęta zostanie w pewną, nie przedstawiającą żadnych wątpliwości formę. Podobne oświadczenie złożyły na ręce odnoszących przedstawicieli nowej republiki rządy Austrii, Anglii, Francji i Włoch nadmienając wyraźnie, że obojętną im jest rzecz ta okoliczność, iż jedna część Hiszpanów uważa dotychczasową formę rządu za prowizoryczną, druga zaś jest pewną jej utrwalenia. Za powyższymi mocarstwami pójdą prędzej czy później i inne państwa, boć trudno uwierzyć, aby dziwaczne pretensje licznych pretendentów do korony hiszpańskiej mogły zaważyć choć w drobnej części na szali postanowień gabinetów zagranicznych.

Kiedy mowa o pretendentach, należy nam powiedzieć, że w głoszący sposób odzywa się jedynie don Karlos. Alionscy zaś i Montpensyści ograniczają się jedynie na rekognoskowaniu gruntu i intrygowaniu cichaczem tak dalece, że dziś o nich ani słychać. — Don Karlos zresztą, który, jak to donosi Imparcial, od dni kilku przebywa na ziemi hiszpańskiej, poniósł w dniach ostatnich bardzo znaczną klęskę, pobitym bowiem został jego dwutysieczny oddział pod dowództwem Olla, który należał do najlepiej zorganizowanych i uzbrojonych.

Portugalia nie może się uspokoić z powodu wypadków w Hiszpanii. Rząd tamtejszy zaniepokojony coraz więcej rozpowszechniającą się ideą unii iberyjskiej domaga się od Izby uchwalenia ustawy, powołującej pod bronie nie tylko żołnierzy z czynnej służby, lecz i rezerwistów pod pozorem, iż na granicy hiszpańsko-portugalskiej uwijają się gerylasy i karliści, mogący w każdej chwili zagrozić spokojowi w krajach pod berłem dynastji Braganza. Opozycja, która w Izbie libe-
bońskiej dość jest znaczną, zamierza podobno głosować przeciw pomienionej ustawie, odwołując się na to, że Portugalia zanadto jest obciążoną wydatkami, aby mogła ponosić nowe i najmniej potrzebne.

Nord donosi, że zawarty dnia 5 b. m. traktat nawigacyjny między Francją a Belgią, zostanie w tych dniach oddany pod obrady Izby belgijskiej. Traktat ten nie zmienia w niczem dotychczasowych stosunków; Belgia uważać będzie okręta francuskie jak własne, a jej okręta równomiernie cieszyć się będą prawami w Francji. Zresztą handel morski między Belgią a Francją

jest małych rozmiarów. Roku 1869 przybyło z Francji do Belgii tylko 20 okrętów, zaś z Belgii do Francji 17. Wywóz z Francji wynosił pod względem wartości 20,501,920 franków, przywóz zaś 11,789,727 franków.

Na wojenną naradzie w Petersburgu postanowiono ostatecznie, aby wyprawę do Chiwy rozpocząć z początkiem kwietnia, a zwłaszcza z trzech stron: od strony Taszkentu, Orenburga i Atrekthalu. Dowództwo nad pierwszą kolumną obejmie generał Kaufmann i pod jego to rozkazami będą zostawali biorący udział w tej wyprawie dwaj w. książęta; kolumna orenburską będzie dowodził jen. Krzyżanowski, a wojskiem wyruszającym z Atrekthalu pułkownik Markasow.

Zapowiedziane na 19 b. m. posiedzenie koła polskiego w Wiedniu odłożone zostało na 20 b. m. Hr. Gołuchowski bowiem nie mógł dnia tego przyjechać na posiedzenie koła. Hr. Gołuchowski został, jak się dowiaduje Czas, upoważniony do ofiarowania imieniem rządu delegacji przyjęcia elaboratu z niektórymi zmianami korzystnymi dla Galicji i z opuszczeniem imatrykulacyi. Tak jak rzeczy obecnie stoją, mniema ten sam dziennik, kompromis nie jest niemożliwym.

Delegacja polska w Wiedniu.

Przypomną sobie czytelnicy nasi uwagi nasze w początku r. b. nad położeniem politycznym Galicji, rzucone dalej pytanie, czyby ze względu na trudności, jakie słuszne żądania polskie napotykały, ze strony gabinetu przedlitawskiego, porozumienie z Czechami nie było na czasie a najlepszym środkiem zyskania tego, o co Syzyfowa robota delegatów galicyjskich w Wiedniu od kilku lat nadaremno się kusi. Wiadomo dobrze, co z tej uwagi, co z propozycji tego środka, którego decyzyja nie w naszym spoczywała naturalnie ręką, zrobiły przeciwne nam z zasad i dążności dzienniki. Czas uznał w tym natychmiast „rzućcie się oburzać w objęcia Czechów“ a podając rękę swemu żydowsko-niemieckiemu antypodowi, Nowej wiedeńskiej Pressie, byle sięgnąć po argument w walce domowej z nami, gromił myśl naszą ze zwykłą wystąpieniom swoim, powściągniętą się, ale tępą zacietrzewiającą może namiętnością. Cóż się tymczasem, zapytalibyśmy, dzieje na widowni wiedeńskiej Rady Państwa z pewnością bez naszej inicjatywy i bez naszej podniety? — O ile widzimy z dochodzących nas z tamtąd wiadomości, nie będziemy wprowadzić rozstrzygnięci, o ile porozumienie delegatów galicyjskich z

opozycją czeską, o ile ich przymierze z opozycją żywiołów federacyjnych w łonie przedlitawskiej monarchii ku obaleniu centralizmu wiedeńskiego jest bliskim, ale tyle jest dla nas rzeczą widoczną, że sama natura rzeczy, że przebieg wypadków pcha ku podobnemu rozwiązaniu i że delegacja galicyjska na najlepszą ku temu znajduje się drodze. Inne pytanie, czy na niej wytrwa, czy się z niej sprowadzić nie da jakimś ustępstwem, jaką grzecznością, jaką zdala ukazaną nadzieją ze strony centralizmu wiedeńskiego. Tyle przecież rzeczą pewną, że kierunek w tę stronę obrany przez delegację galicyjską. Postanowiła nie brać udziału, nie uczestniczyć w obradach wydziału konstytucyjnego, mającego rozpocząć dyskusję nad głównym celem i przedmiotem kłopotów gabinetu przedlitawskiego, projektowaną przezeń reformą wyborczą. Polacy usunęli się od obrad w tej sprawie i wystąpili nawet z wydziału konstytucyjnego, Jest to wprowadzić czyn abstynencyi szczegółowej, ograniczający się wyraźnie i jedynie na kwesty reformy wyborczej.

Czy i o ile ten szczegółowy wypadek pociągnie za sobą dalsze następstwa; czy stanowić tylko będzie niezgodny z resztą działalnością polityczno-parlamentarną, wyrwany z całości epizod, czy też jest pierwszą wskazówką i czynem stanowczym zmiany taktyki, nie będziemy rozstrzygać. — Tyle tylko pewna, że dogmat zakazujący pod każdym warunkiem i wśród wszelkich okoliczności abstynencyi, doznaje przez czyn delegatów galicyjskich wielce charakterystycznego zaprzeczenia i że w konsekwencji, w razie jesliby kwestya reformy wyborczej nie była rozwiązana po ich myśli, prowadzą do opuszczenia Rady Państwa i do zerwania z całym dotychczasowym systemem polityczno-parlamentarnym. Jak już mieliśmy sposobność zauważyć, przemawiają w łonie delegacji za podobną zmianą ks. Adam Sapieha, dr. Czerkaski, Smarzewski, Smolka i Grocholski, który to ostatni z pewnością nie należy do bezwzględnych oponentów, ani do zwolenników federalizmu. Dalekoż ztąd, zapytalibyśmy się, do sojuszu z Czechami i do porozumienia z innymi żywiołami federacyjnymi Austrii, i czyż porozumienie to nie rodzi się samą logiką wypadków i samą naturą rzeczy? Byłże więc, zapytalibyśmy, powód do krytyki naszego jasnowidzenia politycznego, do oburzenia się na naszą pod wpły-

wem jego rzuconą myśl, gdyśmy już przed dwoma blisko miesiącami uważali za rzecz wielce zastanowienia, wielce uwagi godną, czyby w walce o autonomię narodową i polityczną Galicji delegatowi jej w Wiedniu nie należało porozumieć się z Czechami, a w ten sposób wywalczyć nareszcie sobie to, czego Wiedeń z dobrej woli z pewnością dać nigdy się nie zdecydował? — Czekamy odpowiedzi naszych tyle namiętnych niedawno jeszcze temu krytyków.

Jubileusz Kopernika.

Toruń, 19 lutego.

Wczorajszą ma korespondencją urwałem na przemówieniu dr. Libelta, dziś więc dalszy opis uroczystości rozpoczynam od niego.

Dr. Libelt przemówił do zebranych w tych mniej więcej słowach:

Zanim wygłoszę mile nam wszystkim powitanie czcigodnych i szanownych delegacji, niech mi będzie wolno wprzód wskazać stanowisko, z jakiego się zarząd Towarzystwa Przyj. Nauk na dzisiejszą uroczystość wraz z komitetem urządzającym zapatruje. Proszę jednak o łaskawe pozbawienie, bo uprzedzam, że z powodu wieku mego i niedomagającego zdrowia nie będę mógł zainteresować szanownych słuchaczy ani świeżością uczuć ani świeżością myśli, jakich obchód dzisiejszy wymaga!

Któż u nas dziś, panowie, nie zna a przynajmniej nie domyśla się rzeczywistego stosunku, jaki planeta nasz zajmuje w systemie słonecznym i wśród tych nieprzełiczonych dróg mlecznych, co w postaci młdawki unoszą się w niezmierności przestworza? A jednak myśl ta dziś tak jasna, prosta i powszechna, jeszcze przed trzema wiekami uchodziła za przewrotną, jeżeli nie szaloną, za śmieszna, jeżeli nie za bezbożną. A czemu? Bo oto od kilku tysięcy lat patrzyli się mnożące pokolenia, patrżeli się i uczeni i astronomowie na firmament niebieski i zaufali więcej oczom swoim niżeli rozumowi.

Jakaż to więc potężna rewolucja nastąpić musiała w pojęciach i wyobrażeniach, w naukach i w całym kierunku ludzkości, gdyśmy z razu łudzeni wzrokiem, przez tysiące lat wierzyli i nauczali, że ziemia stoi a słońce się koło niej obraca; że więc ona jedynym i pryncypalnym celem wszechstworzenia, że ona punktem kulminacyjnym, około którego toczy się słońce, księżyc i całe niebo gwiazdziste, jedynie ku naszej wygodzie i przyjemności; — a tu powstał Kopernik, okazał nam i dowiódł, że obrót ten pozorny gwiazd jest złudze-

KOSA I KAMIEŃ.

PRZYSŁOWIE DRAMATYCZNE

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Dokończenie.)

Scena XVI.

CIŻ. — RADZCA. — RODERYK.

RODERYK (wchodząc do Baronowej).

W istocie ogród z wielkim smakiem i kunsztem zasadzony, w kraju jeszcze mi się podobnego widzieć nie zdarzyło! Co za cieniowanie klombów, jaka perspektywa tonów!... Prześlizni!

(Baronowa daje znak Radcy).

BARONOWA.

Już nie fatygując pana Roderyka — panu muszę jeszcze moje jedwabnictwo pokazać.

IZA (do Roderyka).

A my? nie pójdziemy za niemi.

Scena XVII.

IZA — RODERYK.

RODERYK.

Przyznam się pani, że mnie jedwabniki wcale nie obchodzą, choćby najpiękniejsze... jeśli pani pozwoli — zostaniemy; moglibyśmy przeszkodzić rozmowie o interesach prawnych.

IZA.

Ale doprawdy pan się zanudził ze mną.

RODERYK.

Nigdy w świecie! ja tylko znudzić panią mogę, bo sam czuję, że jestem nieznośny.

IZA.

A! dziś jeszcze mnie pan nie znudził. (Śmieje się) Lubię poznać nowych ludzi, uczyć się ich badać — szukać w nich tajemnicy serca.

RODERYK.

Więc ja nawet do tych studyów się pani nie przydam — bo serce moje otwarte na rozcień, i nie ma w niem żadnego tajemniczego zakątka. Wcale nieciekawie

wygląda — jak pusta stodoła na przednówku, natomiast serce pani...

IZA.

Moje? Serce moje jest jak te izby, w których mnóstwo starych polanych mebli i zniszczonych sprzętów składają. Mam w niem pełno moich sierocych skarbów — począwszy od dzieciennych zabawek do umarłych marzeń z polanami skrzydłami — ale w tej izbie ruin zimno, ciemno a smutno.

RODERYK.

Dopóki jej promień słoneczny nie rozświeci.

IZA.

Promień? jaki??

RODERYK.

Tym promieniem będzie — miłość!

IZA.

Sądzi pan?? Bardzobym tego uczucia była ciekawą, ale ono podobno, jak bajeczne zwierzęta, które wymarły — już się na świecie naszym ukazywać przestało.

RODERYK.

Nie — ja sądzę, że, choć rzadko, jeszcze się z niem spotkać można. Wybrane istoty, gdy je szczęśliwy traf losu zbliży do siebie.

IZA.

Może — ale to chyba bardzo — bardzo rzadko trafić się może, i — tylko owym wybranym istotom.

RODERYK.

Ponieważ ludzie za tym uczuciem tęsknią, jak za szczęściem, że go pragną — więc często się kochają głowami — sercami nie mogą. Taka miłość, słomiany ogień, na chwilę błysnie i zniknie.

IZA.

Jabym nawet miłości jej nie nazwała — to się zowie — fantazją.

RODERYK.

Pani słyszała pewnie, że ludzie w czasie wielkich głodów karmią się mąką z kory i mchami.

IZA.

Tak — i z tego potem umierają.

RODERYK.

Być może — lecz, choćby umrzeć przyszło — cóż to znaczy? byle śmierć poprzedziła rozczarowanie!

IZA.

Dziwna rzecz! niedawno mówiła pan przeciwko uczuciom i ich skutkom, a przecież zdajesz się do nich przywiązywać cęć.

RODERYK.

Zarząkałem się uczucia dla tego właśnie, że ono nie tylko najwyższem szczęściem jest, ale największą boleścią być może.

IZA.

Zdaje mi się, że pan byś boleści uczuć już nie był zdolnym — zdobyłś taki chłód.

RODERYK.

Któż pani powiedział, że go zdobył?

IZA.

Wniosłam o tём z początku naszej rozmowy.

RODERYK.

A — pani! początek tak był różny od końca i od tego do czegoś — sam nie wiem jak — przyszedł! Nie pojmuję jakim cudem niewieściej potęgi dobyłaś pani z głębi mego zastygłego serca.

IZA.

Doprawdy! a! a! jakże to patetyczniej! (Śmieje się) pozwól mi pan pośmiać się trochę... A bo to przedziwne!

RODERYK (zmieszany).

Niech się pani śmieje, nie bronię — ale śmiech ten boli mnie — nie dla mnie. Nie sądziłem, byś pani była zdolną uragać się tak uczuciu i być tak...

IZA (przerwijając żywo).

Za surowo pan mnie sądzi — ja nie uragam uczuciu tylko... tylko nie bardzo w nie wierzę. Jestem sceptyczną, bo się złudzeń boję.

RODERYK (po chwili).

Przepraszam, najmocniej przepraszam — masz pani słusznego nawet uragać się z nich. Byłem wzruszony, nie dorzecznie się uniósłem. Zdało mi się na chwilę, że się nasze myśli — nie powiem serca — zrozumiały i że sympatyzowały z sobą... stałem się dziecinny — wstydzę się tego.

IZA.

Więc mnie pan masz — za —

RODERYK.

Samaś pani rzekła, za chłodną sceptyczkę.

IZA.

Toś pan mnie nie zrozumiał, a przynajmniej fałszywy wniosek wyciągnąłś ze słów moich. Ja, lekając się niezrozumienia, zdrady, fałszu — słowem, zamykam serce i bronię się — śmiechem... ale często... pożyczanym.

RODERYK (wzdychając).

Jakże szczęśliwym będzie ten, dla kogo się to serce otworzy!

IZA.

A! to już cukierek...

RODERYK.

Z panią rozmowa — tak trudna...

(Wstaje i przebiega się poruszony — milczenie — Iza spogląda nań z daleka).

IZA (na stronie).

Doprawdy, nie pamiętam, żebym kiedy była tak wzruszoną — pfe! to nieznosne...

RODERYK (na stronie).

Chciałbym ztąd uciec — niebezpieczna kobieta... ma urok taki.

[Głosno].

Mój ojciec nadzwyczaj coś długo nudzi tą konferencją panią baronową... [patrzy na zegarek] mieliśmy dziś powracać.

IZA.

Jakto? panowie dziś powracać myślicie?

RODERYK.

Tak — potrzebuję jak najprędzej jechać... jak najprędzej — bardzo mi pilno.

IZA.

Zkądże pospiech tak nagły?

RODERYK [stając].

Przyznam się pani, że ja też nie lubię marzeń, złudzeń — wszystkiego od czego głowę tracę.

IZA.

Ale cóż panu tu grozi? nierozumieniem... Czy pan głowę traci powracając późno wieczorem?

RODERYK.

Nie, pani — ale tu za białego dnia gotowem ją stracić, razem z sercem.

IZA (śmiejąc się).

O! tego to już nadto! Co za bojaźliwość i prze-zorność! Wierz mi pan, że tu jesteś bezpiecznym, zaszadki ani rozbójcy wcale się nie masz co lękać.

RODERYK.

W tych sprawach, wyznaję — tchórz jestem.

IZA.

A pfe! tchórzostwo w mężczyźnie! to bardzo brzydka rzecz. — Siadaj no pan. — Ojciec powróci, Cio-cia sobie obiad przypomnia... a po obiedzie...

RODERYK (który ciągle chodził, staje przed nią nagle).

Czy postanowienie pani jest już niewzruszone...?

IZA (spokojnie).

RODERYK.

Pani postanowiłaś nie wychodzić za mąż?

IZA.

Ja? któż to panu mówił? ja tylko za żadnego narzucanego mi konkurenta iść nie myślę.

RODERYK.

Ale ja już nim nie jestem??

IZA.

Pan przecież żenić się nie chciałeś i nie myślał...

niem, że nieskończoność słońce i światów wirujących to wiele godniejszy cel stworzenia wszechmocy Bożej; że ziemia nasza, a nie wielka jest przecież tylko jednym z kolujących światów, a obrotem swoim około słońca i obrotem około osi swojej, nachylonej pochyło do ekliptyki, wyjasnia jak najdokładniej wszystkie fazy dnia i nocy, wszystkie klimatyczne różnice, jakie postrzegamy na jej powierzchni między równikiem a biegunami.

Zaprawdę, jest to przewrót wyobrażeń tak ogromny, że śmiało powiedzieć można, iż nauka naszego mędrca nie tylko odbudowała astronomię, ale niewzruszoną i prawdziwą stającą się podstawą, ale przeważnie wpływając musiała i na umiejętność w ogólności i na dalszy postęp społeczeństwa ludzkiego. Czym dziś jesteśmy pod względem nauki i czem po wiekach będziemy, to się fundamentalnie odnosi i odnosić będzie do owej Kopernikowej zamiany optycznego złudzenia na rzeczywiste krążenie ciemnych światów w okół słońca swoich. Co się dziś dzieje i dzieć dalej będzie w reformie stosunków społecznych, politycznych i religijnych, wszystko to czerpie jak z nieprzebranego ogniska swojego z owego przewrotu wyobrażeń, którego dokonał Kopernik, zestawiając ziemię naszą z najwyższego piedestału ostatecznego celu wszechpotęgi twórczej na podrzędne stanowisko planety, który się w okół słońca swojego z innymi planetami toczy, a na podrzędniejsze jeszcze stanowisko w obec nieskończonych innych systemów słonecznych, po wszystkich drogach mlecznych.

Gdy tak szeroki i rozległy jest wpływ nauki Kopernika na późniejsze narody i wieki, uroczystość dzisiejsza zasługiwała na charakter międzynarodowy czyli międzynarodowy. Jeżeli jednak w tym mieście, w którym się przed 400 laty maż ten wielki narodził, nie widzimy reprezentantów wszystkich światłych narodów, nie winicie, Panowie, o to ani nas, ani komitet urządzający. Kierunek czasu stał się zbyt materialny, a położenie nasze nader krytycznym. Sto lat mija od upadku i rozbioru wielkiego narodu, którego Kopernik przed czterema wiekami był członkiem i znakomitym ziemiakiem, a w tym stuleciu niewoli społeczne nasze stosunki tak się na niekorzyść naszą pogorszyły, że nie było ani swobody ani poparcia z góry dla uświetnienia uroczystości dzisiejszej międzynarodowym aktem. Ograniczyć się trzeba było na obchód narodowy i nim uwielbić wielkopomnego współziomka.

Jeżeli niektórzy uczeni przyłączyli Kopernika do narodowości niemieckiej, to nas prawda wywołała do współzawodnictwa na pole jego narodowości. Ale dla nas nie jest ta kwestja sporna, mamy i owszem najzupełniejsze przekonanie, że wielki astronom był po mieczu i po kądzieli Polakiem i kropka krwi niemieckiej w jego żyłach nie płynęła. Przysną, że promienie geniusza całą ludzkosć rozświecają i rozgrzewają, że więc są nie jednego narodu, ale ludzkosć słońcem. Wszakże kraj i lud, wśród którego geniusz ten się urodził, wychował i wykształcił, wrażenia rodzime, jakie z domu i z ziemi ojczystej odebrał, dają nam niezaprzeczane prawo szanować się Kopernikiem jako naszym współrodakiem.

Z tej wychodząc zasady, zaprosiliśmy na dzisiejszy jubileusz do Torunia wszystkie ciała naukowe w Krakowie, Lwowie i w Warszawie, z tytułu narodowości wielkiego astronoma; zaprosiliśmy akademie w Padwie, w Bononii i w Rzymie, bo tam się on dokształcał w astronomii, tam ją wykładał z katedry, tam dyplom doktora uzyskał; zaprosiliśmy świetny magistrat i świetną radę miejską Krakowa, bo tam ojciec astronoma z imienia także Mikołaj, zyskał obywatelstwo; zaprosiliśmy na koniec prawników kapituły warmińskiej, chełmińskiej, gnieźnieńskiej i poznańskiej, bo uczeń nasz był kapłanem i kanonikiem warmińskim, a życiem swoim publicznym dał liczne dowody, że szedł w ślady duchowieństwa polskiego, które zawsze wiązało interes kościoła i religii z interesem rzeczywistości i narodu.

Tu się kończy pod względem zaproszeń działalność nasza. Resztę pozostawiliśmy miłościwej dobrej woli i własnemu poczuciu tak współrodaków jak i gości zagranicznych. I nie zawiedliśmy się. Dowodem tego nader liczne dzisiejsze zgromadzenie uroczystości, liczne delegacje i liczniejsze telegramy z różnych stron nas dochodzące. Byliśmy przekonani, że na obchodzie,

który nie ma państwowego charakteru ani poparcia władz krajowych, żadne instytucje naukowe, czy królewskie, czy cesarskie nie będą mogły być reprezentowane na publicznym uroczystym akcie, ale delegaci nie będą prywatnie tylko uczestniczyć. Może to przy czynia, że nam deputacje z Warszawy i Krakowa nie dopisały. Senat akademicki z Padwy przysłał nam osobnym piśmie i telegramem wyraz moralnego współudziału i szczerego życzenia. Przeświecona kapituła warmińska, zajęta uroczystym obchodem wielkiego meża w Frauenburgu, nie mogła nam przysłać swego reprezentanta.

Za to widzimy tu reprezentowane trzy przez nas zaproszone kapituły, a na ich czele dzisiejszego celebryta, ks. prałata Prądzynskiego. Witając was, dostojni delegaci kapitułarni, składam wam najrzetelniej podziękę za to uświęcenie uroczystości naszej waszym nabożeństwem i waszą tu obecnością. Ta łączność wasza z nami w uroczystości naukowo-narodowej popiera zdanie nasze, że jako za czasów konstytucji 3 maja rozchodził się po kraju głos uniesienia: król z narodem, naród z królem, tak teraz powinno być hasłem naszym: duchowieństwo z ludem, lud z duchowieństwem.

Witam i pozdrawiam uczonych mężów, co tu w charakterze prywatnym przybyli jako członkowie uniwersytetów i ciał naukowych. Tuszymy ztąd sobie, że dzisiejsi uczeni nasi, nie tylko dumni są z tego, że są współrodakami wielkiego Kopernika, ale idą w ślady jego głębokiej nauki, która wydać powinna i głosny między nami i w nowym świecie astronomów.

Z szczególnym zadowoleniem witam was, szanowni Panowie, których tu jako reprezentantów swoich wysłały Rady gminne i inne korporacje miejskie pierwszorzędnych miast naszych polskich. Złożyły one tym nowym dowód solidarności jednoci, gdy idzie o znaczenie wielkich narodowych pamiątek. Kraków w szczególności nie zapominał, że ojciec głosiącego astronoma był w XIV. wieku jego obywatelem, że wizerunek tegoż ojca zawieszon dotąd w sali bibliotecznej uniwersytetu, że Kopernik sam nie tylko się wykształcił w akademii Jagiellońskiej pod matematykami głośnymi podówczas w całym uczonym świecie, ale po powrocie swoim z Włoch tu parę lat zamieszkał, a może już wtedy pierwsze zuchał myśli ołbrzymiej swęj reformy astronomicznej. Szanowni reprezentanci znakomitego polskiego mieszczaństwa naszego, odnieście mu rzetelną naszą podziękę i powiedźcie współobywatelom waszym, że acz rozdzieleni politycznie, łącząc się powinniśmy narodowo wszędzie, gdzie na to prawo pozwala uczucie rodzinne nakazuje.

Z własnego natchnienia przysłała nam swoich delegatów i uczęca się młódz nasza akademicka z Lipska, Wrocławia, Gryfii, Krakowa, Lwowa i podobno jeszcze kilku miast. Aby ocenić wartość tego ich patriotycznego kroku, dość pomnieć, że ta młódzież nasza akademicka, tak gorąca w uczuciach, tak żarliwym pocuciem narodowościowych pamiątek rokująca nam najlepsze nadzieje, — ta młódzież uczęca się to przyszłość nasza. Gdy nas nie stanie, ona po nas światło narodu i losy jego dzierzyć będzie. W tej myśli witam i pozdrawiam was, młodzi współtowarzysze, i dziękuję dwukrotnie, raz, że z własnego popędu na ten obchód jako reprezentanci towarzyszy waszych przybywacie, powtóre, że tym krokiem najlepsze w nas obudzacie nadzieje. Jedną przecież i Wy sami odbieracie korzyść. Oto w pracach i naukowych usilnościach waszych niech Wam Kopernik, wielki współrodak wasz, będzie modłą i przykładem. Jeżeli mi nie dorównacie w sławie i rozgłosie po wieki imieniu, dorównajcie mu w pilności, skromności i poświęceniu dla dobra kraju i ludzkości.

Do was, wreszcie zwracam moje powitanie, delegowani Towarzystwa Oświaty, Towarzystwa drukarzy polskich i liczni mężowie różnego wieku i stanowiska, których tu widzę zebranych z bliska i z daleka. Dzięki Wam za ten gorliwy udział. Składacie nim ręką, jak rzetelnie pojmujecie znaczenie narodowe dzisiejszego jubileuszu. A jeżeli życzeniem jest naszym, abyśmy z tej uroczystości wynieśli miłe, długie i pamiętne wrażenia, abyśmy utwierdzili i pokrzepili jednosc naszą narodową, nie przypominajmy, że w tej mierze wielką nam podaje naukę i wskazówkę system Kopernikowy.

Światy tam obracają się jedno koło drugich, ale żaden z nich nie traci nie na właściwościach i autonomii swojej, każdy się wedle praw naturalnych rozwija; w tej nieskończoności światów władza nie samowola, ale panują pewne odwieczne i mądre prawa natury; a w tej niezmierności wszechstworzenia bez granic rozciąga się harmonia, bo porządek światów nie tylko na mądrości Stwórcy wszechmocnego, ale i na jego miłości do stworzenia oparty. Takiej harmonii i takiego porządku nie ma jeszcze w naszych społeczeństwach, które się na modłę ową niebieską układają. Ale ta harmonia nastąpi i nastąpić z prawa Boskiego musi, jak tylko stosunki nasze polityczne i społeczne staną się chrześcijańskimi i oprą się na miłości Boga i bliźniego. Będzie to ostateczny społeczny triumf nauki Kopernika, harmonia ludów federacyjnych, rozwijająca się swobodnie we właściwościach swoich, ku wspólnemu szczęściu i wspólnej oświecie. Może to będzie owo królestwo Boże na ziemi, o którego przyjście miliony chrześcian od blisko 2000 lat w pacierzu się modlą. Zanim w różnoplemiennych i różnojęzycznych ludach ta harmonia nastąpi, my Polacy, acz w upadku i pomiędzy trzy mocarstwa rozdzieleni, pielęgnujmy ją u siebie. A dowodem tego pielęgnowania są dzisiejsze nasze liczne delegacje i dzisiejsza liczna jubileuszowa uroczystość. (Długo trwające oklaski i huczne brawa).

Poczęm p. dr. Libelt zawezwał p. Ślaskiego, przejdącego w komitecie gospodarczym, aby odczytał pisma i telegramy, jakie nadeszły od rozmaitych stowarzyszeń, instytucji i pojedynczych osób. Jakoż p. Ślaski oświadcza, iż niepodobna z powodu braku czasu odczytać tych wszystkich odezw, i dla tego porzucił je jedynie na prostym ich wymienieniu.

I tak nadeszło do tej chwili 34 odezw i telegramów, a mianowicie od p. J. I. Kraszewskiego z Drezna, redakcji Kłosa z Warszawy (oklaski i brawa), Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, przy czym prezes tegoż towarzystwa ks. Wład. Czartoryski za pośrednictwem dr. Celichowskiego nadsyła dla uświetnienia uroczystości na czas jej obchodu wolumen rękopiśmienny zawierający fotografię Kopernika oraz portret jego wykonany przez Jeremiasza Falka, rodaka naszego, którego również Niemcy anektować usiłowali, — dalej od komitetu Związku ludu polskiego z Londynu, weteranów emigracji polskiej z zakładu Juvisy, stowarzyszeń Siły i Ogniska z Wiednia, gminy Wieliczki, kasyna Czortkowskiego, magistratu miasta Sieradza z Kongresówki (oklaski i huczne brawa), z Terespolu, z Prus Wschodnich od dr. Cenowy, Towarzystwa polskiej młódzieży z Monachium, ks. Tulodzieckiego z Miłostawia, kapłanów polskich z Paryża, obywateli miasta Krosna, komitetu uroczystości w Kaliszu (oklaski i huczne brawa), miasta Rzeszowa, radaków z Sztokholmu, Polaków z Oberholbrunn w Morawii, redakcji Niwy z Warszawy (oklaski i brawa), towarzystwa rusińskiego Proświt z Lwowa (oklaski i brawa), młódzieży techników z Krakowa, redakcji Przyrody z Warszawy (oklaski i brawa), gminy miasta Krosna, gminy miasta Stanisławowa, czytelnicy z Wadowic, miasta Brzeźan, młódzieży kupieckiej z Lwowa, młódzieży kształcącej się w uniwersytetach belgijskich z Gandawy, Wincentego Arnese, delegata uniwersytetów włoskich, Caletto, rektora uniwersytetu w Padwie.

Po wymienieniu powyższych odezw i telegramów nastąpił odczyt ks. Polkowskiego, którego inicjatywę a po części i staraniem zawdzięczamy tę piękną uroczystość. Trzy lat strawił zacytn ten rodak nasz na badaniu i zbieraniu materiałów i szczegółów, do życia nieśmiertelnego astronoma odnoszących się. — Odczyt ten — jak słyszałem — ma być drukowany w odcinku pisma waszego, dla tego też nie podaję treści takowego, ponieważ treść sama nie dałaby najmniejszego Wam pojęcia o piękności jego, ani też o pracy sz. prelegenta, za pomocą której zebrał wiele bardzo ciekawych a dotąd nieznanych szczegółów odnoszących się do życia Kopernika. Wypowiedziany przy tym był pięknie; nie też dziwnego, że zgromadzeni od początku do końca z wielką przysłuchiwalili się mu uwagę i zajęciem, a po odczytaniu oklaskami prelegentowi podziękowali.

Następnie sz. prelegent odczytał wiersze utworu Deotymy, na uroczystość tę uapiane, z których przy-

taczamy tylko ostatni ustęp jako, zdaniem naszym, najpiękniejszy. Przy tej sposobności nadmieniam, iż przysłał także swój utwór i p. Grajert z Warszawy oraz niewiadomy z Zurychu — obadwa jednak, mimo do brych chęci a znacznych myśli, niewielkiej poetycznej wartości.

Końcowy ustęp wiersza Deotymy brzmi, jak następuje:

Chór światów.

Baczność! Na krwawej planecie małej
Dziś gniewnych nie słychać głosów?
Bezbronne ludy skroń posychały
Przed prawodawcą niebiosów.
Ziemia pod stopą, słońce nad czołem,
Spójnienie jak wieczność ciche,
Takim Kopernik. On archaniłem,
Co ziemską zwycięzył pychę.
Któżby wierzył? To znikłe plamię
Tajemnie boskich doleka!
Ile Kopernik poniżył ziemię,
Tyle wywyższył człowieka.

Wreszcie p. dyrektor T. Donimirski, jeden z najwięcej zasłużonych i najczynnijzych obywateli Prus Zachodnich, który do niedawna pracował w polityce i impuls, w kilku gorących słowach przemówił do zgromadzonych, a mianowicie wypowiedział, że czes nasza dla Kopernika nie powinna bynajmniej ograniczać się na samą uroczystość — powinniśmy stworzyć trwałą pamiątkę na użytek nauki Kopernika, Kraków w tym względzie dał nam piękny przykład, stanowiąc stypendjum Kopernikowe dla młodzińców poświęcających się w najwyższych zakładach naukowych umiejętnościom matematycznym. I my, mówią szanowny mowca, przyczynić się do tej pięknej myśli powinniśmy. Tak, jak dziś cała Polska cześci Kopernika, tak też cała Polska winna złożyć grosz na rzeczne stypendjum. Proponuję więc na cel ten składkę, która później zbierana będzie, a gdy odczyt swój sowne wyjdą, pewny jestem, że każdy, choćby z gromem wzdławim popieszy, by przyczynić się do pięknego dzieła. Jednogłośnie okrzyki były odpowiedzią zatwierdzenia projektu p. dyrektora Donimirskiego.

Następnie, po serdecznym podziękowaniu przez p. dr. Libelta szanownemu Polkom, które obecnością swą przyczyniły się do uświetnienia uroczystości, oraz prelegentowi ks. Polkowskiemu za jego trud i piękny odczyt, a wreszcie komitetowi gospodarczemu za urządzenie tej uroczystości, posiedzenie to uroczyste zamknięte zostało. Każdy opuszczał salę podniesionym na duszy — i przejęty szczerą wdzięcznością dla tych, którzy zainicjowali a następnie tak piękną a poważną urządzili uroczystość.

Ztąd każdy spieszył do hotelu pod trzema koronami, gdzie przygotowaną była uczta; zanim jedna opiszę wam takową, wymienię jeszcze odezw i telegramy, które tak w tę chwilę jak i w czasie uroczystości nadeszły. Były one od uczęcej się młódzieży w Paryżu, towarzystwa Polaków w Leodum, założyciela konserwatora muzeum w Rapperswil, p. Nakwaskiego b. posta na sejm z r. 1831 z Tours, stowarzyszenia czeskich pisarzy i uczonych w Pradze, straży ognia w Sokoła ze Lwowa, towarzystwa czytelnicy Czortkowskiej, miast: Jarosławia, Złotowa, Sambora, Grodka wreszcie od towarzystwa pedagogicznego przemyskiego grona nauczycielskiego z Sęcza i gimnazjum brzeskiego.

Na tym kończę dzisiejszą korespondencję, opuszczając i innych szczegółów odkładam do następnego numeru, którą dziś jeszcze do was wysyłę.

Zapowiedziana na środę dnia 19 b. m. uroczystość Kopernika odbyła się ściśle według urzędowego programu. Po godzinie dziesiątej w kościele św. Krzyża ksiądz prałat Zwoliński, administrator archidiecezji w licznej asystencji odprowadził mszę żałobną czytając Podczas nabożeństwa artyści opery pod kierunkiem d. rektora Müncheimera odśpiewali mszę żałobną ko pozycy Józefa Stefana na głosy i organy. Po mszy św. wyznaczeni do tego obywatele, mając liczącą soba publiczność, udali się między szpalery utworzonym przez cechy warszawskie ze swemi chorągiewkami, do ozdobionej we flagi, wieńce i zielonej statui Kopernika. Cztery olbrzymie Syreny, herb naszego miasta, na tarzach malowane, oparte o kr-

RODERYK.
Nie chciałem, dopóki pan nie poznał.
IZA.

A! znowu te nieznosne cukierki... Zkądże tak nagle zmiana?

RODERYK.
Prawda że nagle, ale uczucia tego rodzaju — nigdy inaczej jak nagle przychodzą nie zwykły. — Miłość prawdziwa jest iskrą elektryczną, która pada na serce — otwiera oczy, napienia duszę... zmienia człowieka.

IZA (śmiejąc się ale łagodnie).
Prześlicznie.

RODERYK (siada i bierze ją z wolna za rękę).
Czyż pani w tej chwili nie czujesz, że ja jestem szczerym, że serce mi bije, że zachwycony, zakochany i że wszystkich postanowień gotówem wyrzec się dla niej?

IZA (spoglądając nań).
Mogłabym być bardzo dumną z mojego tryumfu odniesionego nad człowiekiem, który przed godziną tak kochał swobodę i tak spieszył mi oświadczyć, że miłością brzydzi się jak niewolą.

RODERYK (po namyśle).
Masz pani prawo mi nie wierzyć, a! nawet śmiać się ze mnie, ale jechałem tu, spodziewając się znaleźć wcale co innego... Niestety! Panie macie potęgę, od której, wedle oklepanej maksymy, lepiej uciekać niż z nią walczyć... Mójmy zawsze zwyciężonymi.

(Iza milczy — Roderyk próżno czeka na odpowiedź).

RODERYK.
A! pani mi litościwie przebaczyć raczysz! Stary — zakochałem się jak student — rumienię się słabości mojej — przepraszam panią.

(Śmiejąc się, bierze za kapelusze).

IZA.
Trzeba jechać — i ze wstydem! [wzdycha]. Ale po-
łoż pan ten kapelusz... Nie masz się pan przecie czego wstydzić, żeś mi przez grzeczność komplementa
prawił, bo — wyznaj pan sam — że w szczeroci i w
trwałości sentymentu, który się wylgał tak nagle —
nie podobna mi uwierzyć.

RODERYK.
To prawda — a pani też tak cenisz swobodę, tak
nienawidzisz wszelkiej niewoli.

IZA.
Nie przeczę, ale zrozumieć się — panie Rode-
ryku. Tak jest! cenię swobodę — to prawda — nie
wzdrygam się przeciw obowiązkom, a nadewszystko
tych, które narzuca serce — pan mnie widzę ciągle
nie rozumie.

RODERYK.
Samaś pani mi się tak odmalowała.

IZA.
Był to potroszę żart, zresztą pan mnie nie zrozu-
miałeś.

RODERYK (biorąc znowu kapelusze niecierpliwie).
Ojciec się tak zagadał, a ja tu panią nudzę...

IZA.
Połóż pan ten kapelusz. Panowie nie pojedziecie
przed obiadem — ja proszę.

RODERYK.
Ależ przez litość nad mem upokorzeniem powinna
mnie pani puścić! Męczę się napróżno... a to nie
prowadzi do niczego.

IZA.
Któż nie? Zawsze to wpłynie na pana i gdy
drugi raz Radzka zawiezie go do jakiej pięknej panny
— nie będziesz się pan zawczasu zarzekał.

RODERYK.
Mogę pani dać słowo honoru, że nie pojedę już
do żadnej, nawet przez posłuszeństwo synowskie.

IZA.
W obawie, aby się nie zakochał?

RODERYK.
Teraz mi to tak łatwo nie przyjdzie.

IZA.
A! przecież się pan mnie o mało nie oświadczył?

RODERYK.
To prawda! oświadczyłem się nawet całkowicie —
nie poznaję siebie. (Bierze kapelusze). Muszę pójść po
ojca.

IZA.
A! połóż pan ten nieznosny kapelusz — albo
lepiej — daj mi go pan! (Bierze kapelusze z rąk Roderyka
i rzuca go za krzesło). Mówiłam, że nie puścimy panów
przed obiadem.

RODERYK.
A! dajcie mi pani choć cieni nadziei!

IZA.
Obiadu?! daję panu najzupełniejszą pewnością!

RODERYK.
O! nie! czyż pani mnie nie rozumie?

IZA.
Owszem, doskonale, ale ja jestem... scepty-
czka... niedowierzająca... i potrzebuję się przekonać
i — sama siebie zbadać... i — no, nie wiem. Pan
jesteś dziwnie nie domyślny a wymagający zbyt wiele.
(Wstaje z krzesła. Roderyk chce ją pochwycić za rękę. Iza mu
ją wyrzuca. W tej chwili za sceną daje się słyszeć głos barono-
wy i radzcy).

Scena XVIII.
CIZ. — BARONOWA i RADZKA wchodząc spoglądając ciekawie.
Iza i Roderyk zmieszani nieco oddalają się od siebie.

RADZKA.
Cudowny ogród, oranżerye przepyszne... wszy-
stko tu piękne i miłe — poczynając od gospodyn do
kwiatów [wzdycha spoglądając na syna].

BARONOWA [sicho do Izy, smutnie].
Każde dawać do stołu — niech sobie jadą, mnie
to męczy.

IZA [cicho].
Ale nie ma się znowu czego tak spieszyć!

RADZKA [do syna].
Każ konie zaprzęgnąć.

RODERYK.
Jeśli ojciec chce zostać — ja nie naglę.

RADZKA [ruszając ramionami].
Idź, niech zaprzęga.

[Roderyk waha się i wychodzi powoli. Baronowa bierze się za
głowę i wysuwa ku drugim drzwiom].

BARONOWA.
A! jakież maruda z tego Kalasantego — do tej
pory obiadu nie dają.

Scena XIX.
RADZKA — IZA.

RADZKA.
[smutny zwołna zbliża się do Izy].

Słyszałem już od pani baronowej o wyroku, jaki
na nas zapadł... niewymowną napienia mnie to bo-
leścią.

IZA.
O wyroku! — cóż to takiego?... ja nie wiem o
żadnym.

RADZKA.
Jak to? wszakże losy nasze były w jej rękach.

IZA.
W moich? — panie Radzko? doprawdy nie ro-
zumiem.

RADZKA.
Bo pani nie chcesz mnie zrozumieć i nie chcą
nawet bliżej nas poznać... skazujesz...

IZA [nieco zmieszana].
To chyba jakieś nieporozumienie, panie Radzko.
Zdaje mi się, że nie znając kogoś, potępić byłoby nie-
sprawiedliwoscią wielką, ale też, wyznasz pan, że bez
bliższego poznania i — cokolwiek bądź wyrzec tru-
dno...

RADZKA.
Ale my właśnie o to prosimy, byśmy się bli-
 mogli dać poznać?

IZA.
A Ciocia się temu opiera??

RADZKA.
Pani...

IZA.
Ja?? bynajmniej — owszem, panie Radzko... po-
silam nawet być z nami zostali dłużej, ale pan Ro-
deryk...

RADZKA (żywo).
Jako? wigo wyrok?

IZA.
Ale wyroku nie wydał nikt żadnego, a potę-
panie Radzko — wiesz to najlepiej że — niema w
roku bez apelacji.

RADZKA (klaszcząc w ręce).
Jako? moglibyśmy się spodziewać?

IZA.
Ja nie wiem... Obiad zaraz dają.

RADZKA.
Pani pozwalasz, mieć choćby nadzieję?

IZA.
Czyż można komu zabronić nadziei?

RADZKA (chwytając ją za rękę i całując).
A! pani! pani! jesteś aniołem pociechy.

(W tej chwili wchodzi Roderyk jednemi drzwiami, a prawie
wnocześnie Baronowa... za którą idzie Kalasanty z serwetą na rękę).

Scena XX.
CIZ. — BARONOWA. — RODERYK. — KALASANTY.

KALASANTY.
Uroczyscie. — Proszę pani Baronowej... do
do stołu!

(Radzka żywo i wesolo podaje rękę gospodyn, Roderyk bierze
cicho rozmawiając z nią. — Kalasanty zostaje chwilę na scenie
spoglądając za nimi).

A ha! przecież! trafila kosa na kamień! Un-
ślnie spóźnieniem obiad, bom się tego trochę spo-
wał... Podsiuchałem trochę pode drzwiami...
Boże! co oni napletli nim przyszli do ładu! kosa
opalki! — a — dowiedziona rzecz, niewiasta od-
zwyczwiała. Byłem tego pewny... Teraz jestem
kojny... wesele zapasem... i — jakoś to będzie!

ponnika znaczący, że to miasto Warszawa i jego obywatelstwo składa hołd wielkiemu swemu współziomkowi. Olbrzymi wieńce laurowe niosła na poduszce delegacja obywateli kierujących tą uroczystością, złożona z pp. Zawiszy Jana, Radgowskiego, Majewskiego Wincentego i Teofila Piotrowskiego. Wieńce odebrał z rąk delegacji p. Przysiański, były dziekan Wydziału matematyczno-fizycznego, i wszedłszy po urządzonych ku temu schodach z tyłu statui, złożył go na głowie Kopernika. W chwili składania wieńca orkiestra teatru Wielkiego wykonała hymn Kurpińskiego napisany w r. 1830 na uroczystość odkrycia pomnika. Następnie w sali aleksandrowskiej ratusza miasta zebrało się liczne grono osób tysięcy kilkadziesiąt, mężczyzn i kobiet, pierwsi w uroczystym czarnym ubraniu z białym krakatem na szyi lub w mundurach, dla wysłuchania trzech odczytów. Pierwszy z tych odczytów miał Kazimierz Wł. Wojciecki, który skreślił życiorys Kopernika. W drugim p. Jan Kowalewski, starszy adiunkt tutejszego obserwatorium, objaśnił pojęcia o budowie świata przed-kopernikowskiego, głównie zaś system Ptolemeusza, dalej wykazał zasady systemu Kopernika. W trzecim odczyt p. Przysiański był dziekanem szkoły głównej, mówił o wpływie systemu Kopernika na rozwój nauki oświaty. Koło godziny trzeciej te trzy odczyty zakończone zostały odegraniem hymnu: „Boże cesarza chroń (!)”. Wieczorem koło statui Kopernika uiluminowaliśmy i przyozdobiliśmy, ciągle tłumy ludu przechodziły, przedłużając w ten sposób uroczystą dla siebie chwilę. Inni zamożniejsi pospieszyli do teatru. Nie było to przedstawienie uroczyste ale okolicznościowe; obok aktu Halki i Hernanego, wykonanego przez włoską trupę, która podobno sądziła, że to przedstawienie uroczyste, żądała, by jej wolno było przyjąć udział darmo w tym przedstawieniu, afisz zapowiadał obrazek dramatyczny: Ostatnie chwile Kopernika, przedstawiany tu przed kilku laty, a napisany przez p. Szymanowskiego, oraz trzy obrazy z żywych osób ułożone przez p. A. Lessera, malarza, przedstawiające na tępną scenę z życia Kopernika: 1) Kopernik obserwujący wspólnie z Dominikiem Maryą w 1497 w Bononii zamknięcie gwiazdy Aldebarana; 2) Pożegnanie Kopernika z odjeżdżającym do Wirtembergu Retykiem w obecności biskupa chełmińskiego; 3) Kopernik umierający w chwili, gdy mu przynoszą pierwszy egzemplarz jego dzieła: De revolutionibus. O godzinie czwartej po południu już biletów zabrakło, kasa była zamknięta. Obrazek dramatyczny i obrazy przyjmowano hucznymi oklaskami.

Na zakończenie musimy podać listę obywateli Warszawy którzy kierowali tą uroczystością, rozdzielając pomiędzy siebie obowiązki: Prezydent General-Kejntant generalnego sztabu Witkowski Kalikst, Brun Stanisław, Dickert Artur, Gebethner Gustaw, Halpert Feliks, Ignatowski Julian, Jasiński Stanisław, Kowalewski Jan, Krauze Jan, Lesser Stanisław, Maciejewski Wincenty, Minter Karol (ojciec), dr. Natanson Ludwik, Piotrowski Teofil, Potkański Kalikst, Przysiański Stanisław, Radgowski Antoni, Rentel Józef, Skoryna Cezary, Unger Józef, Wojciecki Kazimierz Władysław, Zawisza Jan, hr. Zamojski Józef, Zelt Józef. Ułożeniem projektu zasad, na jakich ma być te składek publicznych urzędzone przy tutejszym uniwersytecie stypendium imienia Kopernika, zajęli się pp. Halpert Feliks, Majewski Wincenty, dr. Natanson Ludwik, Radgowski Antoni, Unger Józef, Zawisza Jan, Zelt Józef.

Akademia krakowska w godny wielkiego astronoma sposób obchodziła dzień jego jubileuszu. Na pełnem jej zebraniu, odbył się przy licznych udziałach publiczności w sali, ozdobionej popiersiem Kopernika wielkich rozmiarów, otoczonem zielonemi krzewami, przemówił najpierw przez jej p. prof. Majer, wykazując wielkie zasługi astronoma; następnie odczytał p. dr. Estreicher rozprawę złożoną choroba prof. dra Szujskiego, która poświęcona była odmalowaniu tła historycznego, na którym pojawiła się postać genialnego astronoma polskiego, tudzież udowodnieniu, że Kopernik mógł wyrosnąć i rzeczywiście wyrósł z ówczesnego społeczeństwa polskiego i nie jest bynajmniej, jak Niemcy twierdzą, przypadkiem. Następnie mówił p. prof. dr. Dunajewski o Koperniku jako autorze bardzo cennej rozprawy „O monetach”, a w końcu odczytał p. L. Siemieniński wiersz na cześć Kopernika, który na słuchaczy głęboko zrobił wrażenie. Następnie wręczył prezes rady miejskiej śród wybranej w tym celu deputacji akt wieczystej fundacji nagrody konkursowej za najlepsze prace z zakresu astronomii lub nauk z nią spowinowanych. Nagroda ta wynosiła 500 złr. rozdawana będzie co lat pięć.

Uniwersytet krakowski obchodził dzień ten uroczystości. Rada miejska bowiem na czele jego słuchaczy udała się o 9 godzinie do kościoła św. Anny, żądną po odprawieniu mszy św. udano się do amfiteatru w gimnazjum św. Anny, gdzie rektor p. Fierich w krótkiej lecz treściwej przemowie podniósł znaczenie i cel obchodu. Następnie odczytał p. dr. Karliński rozprawę o życiu i pismach Kopernika a na ostatek odczytany został akt fundacji stypendium w kwocie 4000 złr., założonego przez ks. prof. Telige.

Na uiluminację gmachów miejskich przeznaczyła rada miejska 900 złr. Uiluminacja ta nie udała się jednak, gdyż wiatr silny pogasił wszystkie lampy. Natomiast jaśniały gmachy prywatne świetną uiluminacją.

Minister wyznał i oświecenia wyznaczył 300 złr. z funduszy państwowych na koszt uroczystości urządzonych w Krakowie na cześć Kopernika a cesarz nadał prof. dr. Majerowi i prof. dr. Kremerowi order.

Lwów, 20 lutego.

(Obchód 400letniego jubileuszu Mikolaja Kopernika.)
(T.) Wczorajszy obchód jubileuszu Kopernikowego wypadł i u nas bardzo świetnie, a zakończony został rzeczywiście wspaniałą uiluminacją całego miasta. Obchód rozpoczął się solennym bardzo nabożnym w kościele katedralnym. Celebrował osobiście arcybiskup Wierchlejski. Naczelny władz rządowych i krajowych byli obecni. Równocześnie odbyło się staraniem stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda” bardzo uroczyste nabożeństwo u Karmelitów. Kaznodzieja przez ks. Czerwiński zachwylił nadzwyczaj liczne zgromadzenie swoją świetną mową, w której podnosił zasługi i znaczenie Kopernika. Kościół był wspaniale przyozdobiony. O godzinie 11 rozpoczął się obchód w sali ratuszowej, urządzony przez uniwersytet. Zajął go rektor magnificus dr. Antoni Małecki, prześliczną przeszło godzinę trwającą mową, w której przedstawił dzieje wielkiego mędrca naszego, wytknął całą śmieszność aneksyjnych zapędów niemieckich, przyrzekł oddać hołd niemieckim uczonym, którzy bynaj-

mniej nie przeczą, że Kopernik był Polakiem. Następnie miał uroczysty odczyt o teorii Kopernika prof. Zbrożek, poczem wygłosił słuchacz praw p. Małachowski wiersz łaciński profesora Wróbla, a słuchacz techniki p. Graf znany wiersz Osińskiego na cześć naszego wielkiego astronoma. Odczyty trwały blisko do godziny 4 z południa. Sala i galerie były formalnie nabite publicznością. Po południu o godzinie 3 rozpoczął się według znanego programu obchód w „Gwieździe” a o godzinie 5 w sali ratuszowej w Towarzystwie lekarskim, gdzie dr. Sawicki złożył świetny dowód erudycji i talentu oratorskiego. W sposób bardzo trafny wykazał mową wpływ prac Kopernika na nauki przyrodzone, pośrednio więc na medycynę, która dopiero od czasu Kopernika postępować mogła na właściwej i jedynie zbawiennej drodze. Mowy ks. Czerwińskiego, dra Małeckiego i dra Sawickiego powinny być drukiem ogłoszone.

W szkołach, mianowicie w niektórych ludowych, jak u st. Antoniego, tudzież w gimnazjach, mieli profesorowie przemowy do zgromadzonej publiczności, w których biografją i znaczenie pism Kopernika wykładali. P. Józef Supiński, syn znanego naszego ekonomisty, rozdał między wszystkich dziecię szkół ludowych, swoim nakładem wydany do dzieci odezwę o Koperniku dobrze napisaną. Wieczorem było przedstawienie w teatrze, składające się z Mickiewicza „Konfederatów”, Szymanowskiego „Ostatnich chwil Kopernika”, „Chorów”, deklamacji i obrazów z żywych osób. Teatr był napelniony publicznością, a podniesienie winieniem znakomitą grę pana Ładnowskiego w roli Kopernika, deklamacyą p. Aszpergerowej, która wygłosiła wiersz Osińskiego i bardzo dobrze przez p. Baranowskiego ułożony obraz z żywych osób. Koroną jednak obchodu była świetna bardzo uiluminacja całego miasta a nawet i przedmieść. Było wiele transparentów, najdostojniejszym był transparent w handlu pierników p. Wakarego z Poznania. Między innemi był napis: „Toruń się poszczycić może nie tylko dobrym piernikiem, ale też i wielkim mędrcom Mikolajem Kopernikiem.” Wszystkie gmachy rządowe, namiestnictwo, sądy, policja, komenda generalna i t. d. były bardzo zgrabnie oświetlone, w obec czego bardzo niemile uderzała okoliczność, iż ógromny gmach ratuszowy z wyjątkiem mieszkania prezydenta miasta — i dom narodny ruski pograżone były w ciemnościach. Mimo wielkiego niezadowolenia między uliczną gawiedzią z powodu tej nadzwyczajnej oszczędności magistratu, obsesło się bez wszelkich ekscesów. Cały obchód odbył się z należąca powagą i godnością. Dodać jeszcze, że młodzież akademicka urządziła w swej czytelni obchód na cześć Kopernika w wiliu urodzin mędrca, a Towarzystwo techniczne obchodzić będzie uroczysty jubileusz Kopernikowy w piątek w wielkiej sali ratuszowej.

Równocześnie odbyły się obchody w wielu większych miastach Galicji, szczegółowych jednak doniesień jeszcze nie mamy.

Ks. dr. Artur Wołyński, autor cennej rozprawy, zamieszczonej w pierwszym roczniku dzieła zbiorowego: „Stuletni niewoli rok I.” pod tytułem „Kopernik w Italii”, wydał świeżo w Florencji broszurę w włoskim języku p. t. „Cenni biografici di Niccolò Copernico (Kopernik) dettati dal Dott. Arturo Wołyński. W Budzysynie zaś wydał p. Michał Hórnik broszurę czeską pod tytułem: Porjedené kvvezdárstvo a Miklávš Koperník. K. 400 letnemu narodnomu duju n. Kopernika. W broszurze tej nazywa autor Kopernika Czechem co do pochodzenia (po przedownikach) a Polakiem po narodzie (po narodzie).

Mało komu znana może była okoliczność, że nieśmiertelny nasz astronom był zarazem i poetą. Utwór taki poetycki przedrukował uniwersytet krakowski p. t. „Nicolai Copernici Septem Sidera” a lwowska Gazeta narodowa podała w numerze z dnia jubileuszowego w odcinku pierwszą z Gwiazd w oryginalnej i w przekładzie polskim Ignacego Badeniego. Prócz tego oddrukował dziennik ten znaną „Ode na cześć Kopernika”, napisaną przez Ludwika Osińskiego z polecenia warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył sędziego powiatowego Schulz w Zgorzeliach mianować radcą sądu powiatowego.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Paryż, 19 lutego.

(Dalszy ciąg sprawy pp. Carayon-Latour i Challemel-Lacour. — O raporcie p. de Broglie. — Prawdopodobny wypadek walki. — Rzezy hiszpańskie. — Karnawał w Paryżu. — Bala na emigracji. — Obchód urodzin Kopernika. — Posiedzenie wtorkowe w Izbie. — Pogoda i mgła.)

S. E. Ot i dobrze zaczął się tydzień parlamentarny, który nie wiadomo jeszcze jak się skończy — bo dyskusja nad raportem p. de Broglie mogłaby jeszcze wypaść na sobotę przyszłą. Tymczasem mieliśmy dalszy ciąg prywatnej kłótni między pp. Carayon-Latour i Challemel-Lacour o sławny dopisek: „fusillez-moi ces gens-là!” Lewica przez trzy godziny znowu upominała się o dokument, prawica znowu wyzywała tak dogodną chorągiew czerwona. Znowu zaczęły zaczepki osobiste i o mało nie przyszło do pojedynku lub nawet do bójki w samem Zgromadzeniu; znowu p. Carayon-Latour oskarżył bez dowodów, znowu p. Challemel-Lacour dowiódł wymowy swojej i zgrzesności, wykazując jakich nadużyć dopuścił się mobilnie, służący pod rozkazami pana Carayon, a przeciw którym miał być wymierzony ten dopisek, jednem słowem znowu stracono niepotrzebnie jedno posiedzenie, znowu puszczono wodze namiętności stronnicy, a rozprawiając o przeszłości, zapomniano o dzisiejszych potrzebach kraju. Potyczka ta może być uważana jako strzał ostatni przeszłotygodniowej bitwy i zarazem jako pierwszy strzał zbliżającej się a daleko ważniejszej walki komisji trzydziestu.

O raporcie p. de Broglie głuche tylko dotąd dochodzą nas wieści. Ma to być arcydzieło w swoim rodzaju, obwijanie w bawełnę najprzykrejszych myślowe, ubieranie w grzeczne słowa najniechętniejszych zarzutów, ucinanie najniesmacniejszych pretensji, ułagodzenie i zasłanianie najrażniejszych nieporozumień podobno doszły w tym książęciu utworze parlamentarnym do swojego nec plus ultra. Nigdy jak twierdzą, nie było tak ponętnych, tak przyciągających do siebie sideł; p. de Broglie nie będzie grał na mównicy roli sprawozdawcy, ale Syreny; sam Ulysses będzie musiał zapomnieć o mądrości i przebiegłości swojej; sam pan Thiers będzie musiał ule-

powabowi zwodnicemu tych zatrutych grzechotki. A jednak, nie powatpuwając bynajmniej o zgrzesności ks. de Broglie, sądzimy, że raport jego tych cudów nie dokaże i że szkoda będzie czasu i atlasu. Skorzystając z tego p. Thiers z przykładu Ulyssesa, a ci, którzy chcą z nim razem założyć republikę, przypominają sobie, jak los nie do pozazdrożenia spotkał u Cyreei tarzaryszy greckiego bohatera. Cała lewica, całe prawe centrum z oderwanem od niego kółkiem pana Kazimierza Périer i niektórzy nawet członkowie z prawego centrum, idąc za p. Tallon popieraą będa pana Thiersa; wszyscy ministrowie po jego stronie stać będą; prawdziwie homeryczna gotuje się bitwa. Znadto lubuje się p. Thiers w szermierce parlamentarnej, żeby miał w tak ważnej sprawie zaniechać walki, z której z pewnością wyjdzie zwycięzko.

To też, przewidując jaki będzie skutek z tak wytrwałych usiłowań, strasznie źli są nasi monarchiści, a psuje im do reszty humor dotychczasowy przebieg pokojowej rewolucji hiszpańskiej. Przepowiedzieli komunę w Madrycie lub przynajmniej w Barcelonie; — przedstawiali republikanów hiszpańskich jako terrorystów i jakobinów; malowali w jaskrawych barwach następstwa zwyczajne każdej rodzącej się republiki, to jest mord, grabież, rusztowanie itd. ... A oto republika hiszpańska okazuje się jak najbardziej zachowawczą, przyjaciółką porządku i spokoju — grabież zaś, mord i gwałty wszelkiego rodzaju jedynie w obozie drogich im karlistów znalazły schronienie. Sprawdzają się i w Hiszpanii to, co już dawno powiedzieliśmy o Francji; dzisiaj rewolucjonistami są nierepublikanie, ale monarchiści.

P. Egdard Guimet wystosował do członków rządu hiszpańskiego list bardzo wzniósł i piękny, w którym porównywał Hiszpanię do dzisiejszej Francji i w tym upatruje wyższość pierwszą na drugą, że za Pyreneami gorąco uczucie narodowe, tu zaś nienawiść stronnictwa. Jeżeli tak jest w istocie, to bez wątpienia utrzyma się tam Republika, bo miłość Ojczyzny skupi wszystkich w jednym celu koło nowej formy rządowej, po za którą już nie ma jak tylko panowanie obecne; „przez z cudzoziemcem,” hasło to rewolucyjne stosować się może tak dobrze do Burbonów wszystkich linii jak do Sabaudezyka, jeden tylko rząd republikański może być swojski i narodowy.

Zawsze mało nowin potocznych. P. Princeteau, jeden z kwestarzy zgromadzenia, członek prawicy, został tknięty paralizem, jest to ten sam deputowany, który przed kilku miesiącami w Bordeaux nazwał hr. Paryża Delfinem Francji, był on jednym z najczynniejszych zwolenników i propagatorów fuzji, jest obawa że jej nie dożyje.

Karnawał jest w tym roku bardzo świetny w Paryżu. Prefekt Sekwany p. Calmon dał mianowicie o biad i wieczór, na którym znajdowały się wszystkie znakomitości świata urzędowego. Dzienniki zapełnione są szczegółami o prywatnych balach bądź w Faubourg St. Germain, bądź u artystów i dziennikarzy.

Zaznaczymy więc i my, że bal w hotelu Lambert był w tym roku najświetniejszy w całym Paryżu, że cała arystokracja francuska znajdowała się w salonach księżstwa Czartoryskich i że ktoś powiedział, że hotel Lambert poniekąd pod tym względem zastępuje dziś tuilerye. Dzisiaj znowu bal dała księżstwo Czartoryscy. Dodajmy, że u państwa X. Gałęzowskich odbył się także bardzo świetny wieczór dnia 15 i że zebrało się tam z 300 osób z towarzystwa polskiego i francuskiego.

A ponieważ mowa o emigracji, nie zapomnijmy donieść i o tym, że dzisiaj, na uczczenie wiekopomnego rodaka naszego Kopernika, odbywa się msza uroczysta w kaplicy szkoły polskiej; o wspólnej uczcie urządzonej przez komisję pośredniczącą już donieśliśmy; wszyscy duchem łączymy się z rodakami naszymi obchodzącymi jubileusz Kopernikowy w Toruniu, wszyscy czujemy głębokie znaczenie tej uroczystości, wszyscy jednogłośnie, ze wszystkich krańców świata, na złość uciśkających nas, lub szkalujących wrogów, wołamy: Naród, który wydał takich mężów będących osobą ludzkości; naród który tych mężów uczyć umie, naród ten umarł i umrzeć nie może! „Dowiadując się w tej chwili, że p. Chojecki Edmund na obiedzie w Paryżu będzie miał mowę o Koperniku.

Dzienniki dzisiejsze zawierają sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Izby, na którym przedyskutowano i przyjęto w zasadzie projekt do prawa p. Savary, wnoszącego aby nikt nie mógł być na posła obrany, kto nie otrzymał przynajmniej połowy głosów zapisanych wyborców. Słuszna w gruncie reklamacja, ale może dziś nie na czasie, bo dająca nowy argument stronnikom rozwiązani; gdyż wielka część dzisiejszych posłów nie otrzymała połowy głosów, a sam p. Thiers w Paryżu, którego jest reprezentantem, miał zbyt nieznaczne głosy, więc musiałby przestać być deputowanym. Zresztą jest komisja zamianowana do przygotowania prawa wyborczego; więc lepiej było jej odeśłać ten projekt jak nad nim osobno dyskutować. Naprawdę p. Berthauld dowodził tego że zwykłym talentem i dowcipem; Izba przyjęła projekt do prawa który jest jej potępieniem.

Po kilku dniach śniegu i mrozu, znowu mieliśmy pogodę od Niedzieli. Dzisiaj tylko zimna mgła londyńska otoczyła całe miasto.

NIEMCY.

* Berlin, 21 lutego. I dzisiaj odbyły obiedwie Izby sejmu posiedzenia. Izba deputowanych przyjęła nasamprzód etat Izby panów i własny wedle wniosków komisji z małemi tylko zmianami, a mianowicie powiększeniem wydatków na biuro stenograficzne. Co się tyczy podwyższenia dyet deputowanych, to minister skarbu oświadczył na dzisiejszem posiedzeniu, iż odnośny projekt już jest wypracowany i niebawem przedłożony będzie Izbie. W końcu przyjęła Izba etat administracji loteryi i przeszła do dyskusji nad projektami do praw dotyczącymi księstwa Hohenzollernskiego, nie zastępujących na większą uwagę.

Izba panów przystąpiła zaraz na początek posiedzenia do wyboru dwóch członków do komisji śledczej wedle brzmienia królewskiego ordzina. Wybór ten postawiony na czele porządku dziennego wywołał żywą dyskusję, w której brali udział pp. Hobrecht, Tettau, hr. Lippe, minister Leonhardt, Dechend i inni, przyczem wszyscy mówcy zgodzili się na to, iż należy pójść za życzeniem królewskim i wybrać do komisji dwóch członków ze swego grona. Jakoż przystąpiono do imiennego głosowania, a z 283 oddanych głosów otrzymał Tettau 83, Baumstark 78, hr. Lippe 3, książę na Ujeździe 1 i Holleten 1 głos. Tym sposobem pp. Tettau i Baumstark do komisji wybrani zostali i wybór chętnie przyjęli. Do kompletu ważnej tej komisji potrzeba tylko jeszcze obecnie nominacy czterech

członków ze strony rządu. Wczorajszy ostatni telegram przyniósł nam ich nazwiska i dzisiejsza Kreuz Ztg. powtarza je, ale z zastrzeżeniem. Ze strony rządu mają wejść do komisji podsekretarz stanu Achenbach, tajny wyższy radca sprawiedliwości Hertz, radca kamergerychtu Koerte i radca z ministerstwa skarbu Schomer. Należy oczekiwać potwierdzenia tych nominacy, w każdym razie jest przecie faktem, iż król zamianował już rządowych członków komisji. O podsekretarzu stanu Achenbach mającym należeć do komisji pisał nadto, iż ma zostać ministrem rolnictwa w miejsce hr. Itzenplitza.

Minister spraw wewnętrznych zawiadomił wszystkie rejencje monarchii, iż tytuł radca miejski (Stadtrath) przysługuje tylko członkom magistratu w miastach liczących więcej niż 10,000 mieszkańców, w miastach niższych 10,000 a wyższych 5,000 mieszkańców ma członek magistratu tytuł rajcy (Rathsherr), w miasteczkach jeszcze mniejszych Rathsmann.

Komisja do projektów kościelno-politycznych obraduje obecnie dalej nad ostatnim, czwartym projektem do prawa o wystąpieniu z kościoła i przyjęciu już kilka paragrafów projektu z pewnemi zmianami tak jakeśmy to je we wczorajszym zapisali numerze.

FRANCYA.

* Paryż, 19 lutego. Dotąd nie znanem jest brzmienie sprawozdania ks. Broglie, tyle tylko pewna, że nie zawiera ani jednego ustępstwa dla p. Thiersa. Ks. Broglie nie mówi już o gouvernement de combat, ale nazywa rządy prezydenta gouvernement de résistance, tak jak Guizot w r. 1847. Książę chce Francję sprowadzić nazad do starych jej, dobrych i mądrych zasad wedle jego zdania i wyzwać naród do popierania się systemowi liczby t. j. ogólnemu głosowaniu. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji, które trwało tylko bardzo krótko, oświadczył ks. Broglie, że posłał swe sprawozdanie prezydentowi, który odpowiedział, iż przedłoży je radzie ministrów. Sprawozdanie ks. Broglie zawiera 40 stronic i ma być bardzo zgręcznie zreagowanem.

Dzisiaj rozeszła się wieść na giełdzie paryskiej, że pomiędzy Francją a Prusami przyszło do układu, na mocy którego rozpocznie się ewakuacja Francji w maju, a zakończy z końcem czerwca. W skutek tego posła renta bardzo w górę. Tymczasem tyle w tem wszystkim jest prawdy, że rząd francuski ma już gotowe pieniądze na zapłacenie czwartego miliarda, a i piąty, ostatni miliard nie przyjdzie mu trudno ostatecznie zapłacić.

Pierwszy wydział cywilnego trybunału Sekwany rozstrzygał dzisiaj w sprawie ks. Napoleona. Trybunał uznał się nie kompetentnym i skazał powoda na zapłacenie kosztów procesu.

Liczba samobójstwa zwiększyła się w ostatnich czasach do tego stopnia w armii, że minister wojny widział się zmuszonym wydać do wszystkich komendantów rozkaz dzienny, w którym prosi ich, aby stali na straży moralności i czystości obyczajów swych podwładnych.

Z resztą wszystkie wiadomości szczupłe są nader z Francji, wszystko zachacza się na sprawozdaniu ks. Broglie, pszedłożeniu go Izbie i uchwale Izby. Dotąd pertraktuje jeszcze ks. Broglie z prezydentem mając nadzieję, iż skłoni go do ustępstw, o których p. Thiers wcale nie myśli.

HISZPANIA.

* Madryt, 18 lutego. Do Timesa, który mówił nawiasem z ukosa spogląda na młodą republikę, telegrafując, że w Hiszpanii wzorowy panuje porządek. Rząd hiszpański, powiedziano tutaj dalej, otrzymał od wielu rządów zagranicznych zapewnienie, iż wkrótce uznają republikę hiszpańską dającą zarazem do zrozumienia, że związkowa republika znalazłaby w wszystkich państwach europejskich silnych przeciwników. Portugalia oświadczyła, iż nigdy nie zgodzi się na utworzenie iberyjskiego państwa związkowego i zdecydowaną jest bronić wszelkimi siłami swęj niepodległości. Źródłem podobnych wiadomości jest poseł przy p. Thiersie p. Oloza, przeciwnik republiki federalcyjnej. Z tego samego zapewne źródła pochodzą doniesienia, jakoby Portugalia poleciła swym reprezentantom zwrócić uwagę rządów europejskich na niebezpieczeństwa, z jakimi połączonem by było dla Portugalii utworzenie w Hiszpanii związkowej republiki.

Ustawa amnestyjna uchwalona przez Zgromadzenie narodowe ma być zastosowaną do tych wszystkich, co wzięli udział w jakimkolwiek powstaniu, dopuścili się przestępstwa prasowego lub urządzali manifestacje przeciw rekrutacji. Równocześnie ogłasza dziennik urzędowy ustawę, która poleca, aby w przyszłości nie zamykać politycznych przestępców razem ze zwykłymi zbrodniarzami, i aby obchodzić się z nimi stosownie do ich wykształcenia i stanowiska, jakie zajmowali na wolności.

Jenerał Gaminde został mimo swęj przemowy, w której zachęcał mieszkańców i wojsko Barcelony posłuszeństwa w obec nowego rządu, odwołanym z urzędu z posady jenerałego kapitana Katalonii, a miejsce jego zajął jenerał Contreras, podczas gdy andaluzyjskiego jenerałego kapitana Merelę zastąpił jenerał Acosta.

Z pola walki nie odbieramy w dniu 18 lutego żadnej wiadomości.

Dnia 17 b. m. aresztowano komendanta szwadronu ułanów, stojącego w Alcazar, a to z powodu przemówienia do podwładnych żołnierzy w duchu karlistowskim. Żołnierze na te przemowę odpowiedzieli okrzykiem: Niech żyje republika!

Minister wojny zażądał pewnej kwoty na uzbrojenie ludowe, wszelka bowiem broń, jaką dotąd miało w zapasie, już została rozdzieloną.

OŚWIATA LUDOWA.

Termin do nadsyłania prac konkursowych, kończy się już wiadomo w dniu 1 marca; odtąd teraz jeszcze następujące nadesły prace na ręce p. Smitkowskiego, prezesa Towarzystwa Oświaty Ludowej w Poznaniu.

a) dnia 17 lutego z Rawicza. —
Nauka o ziemi i ciałach niebieskich, tudzież atmosferze ziemskiej popularnie wyłożona.

Motto:
Niebiosa opowiadają chwałę Boga
A firmament oznajmuje dzieła Jego.
Psalm 18 wiersz 2.

Każdą noc
Z chmur migocą,
Wciąż na ziemię patrzą gwiazdy.

Jak świat światem
Zimą, latem
Niezmierzone kończą jazdy.
Korsak.

...i są do nabycia we wszystkich księgarniach i w Księgarni
Poznańskiego.